

.....

Imię i nazwisko	Jan Pratkowski,
Imiona rodziców	Henryk i Klementyna z domu Studzińska
Data urodzenia	16.V.1913 r. w osadzie Kapuściany pow. Jampol
Zajęcie	Referendarz Głównego Inspektoratu Ochrony Skarbowej w Ministerstwie Skarbu w Warszawie
Wykształcenie	<u>Magister praw</u>
Miejsce zamieszkania	ul. Elesterska 12 m 5
Wyznanie	rzymsko-kościelne

strona: 0018

116
118

Gross-Rosen. Po podróży trwającej przeszło dwie doby, w przeładowanym krytym wagonie, pilnowani stale przez uzbrojonych SS-manów którzy zajmowali środek wagonu na szerokość drzwi, rankiem dnia 29 lutego 1944 przyjechaliśmy na dworzec kolejowy Gross-Rosen. Wypędzeni z wagonu, uformowani w piątki odbyliśmy pieszo drogę do obozu położonego w odległości około 6 km od dworca pod przewodnictwem SS-mana Drozdowskiego. Przed bramą obozu grupa nasza zatrzymała się. Z budynku obok stojącego wypadli dwaj SS-mani oraz starsi obozowi Ebner i Kaizer i zaczęli okładać nas trzymanymi w ręku pejozami. Od tej chwili zaczęło się t.zw. przyjęcie zugańców t.j. nowo przybyłych więźniów, połączone bez przerwy z biciem, kopaniem i "sportem". Sportem w urzędowej gwarze obozowej określało się ćwiczenia specjalnie męczące jak padnij, powstań, żabka, "rollen" - toczenie się, koziołki, przysiady z cegłami lub taboretami w rękach. Po kąpieli i zabranie nam posiadanych rzeczy, wszystkich więźniów ostrzyżono, огоłono na całym ciele, przyczem tepe brzytwy oraz brutalność fryzjerów była specjalnie przykra. Fryzjer imieniem Bolek Nr. 111 zbił po twarzy towarzysza mego s.p. Łaniewskiego za to, że miał długą brodę. Fryzjer uważał go za Żyda. Następnie przebrano nas w łachy obozowe: cywilne ubrania bardzo zniszczone z czerwonym krzyżem na plecach i takimi paskami na rękawach i spodniach, zaopatrzeni w blaszki z wybitym numerem więźnia oraz drewniane trepy, bici przytym i kopani przez SS-manów Drozdowskiego i Hanke, a także przez starych więźniów funkcyjnych z łaźni, przeszliśmy na blok 9. Tu rozpoczęło się prawie dwudniowe, "pouczanie" nowo przybyłych, "o regulaminie obozowym". Przez cały czas, z niewielkimi przerwami, robiliśmy sport, przyczem ówczesny sztabowy jeden z jeńców rosyjskich, który nie został zlikwidowany lecz, przeciwnie awansował na funkję i katował więźniów, znany tylko z imienia Iwan, trzymanym stale w ręku styliskiem od kilofa wymierzał celne razy specjalnie zmęczonym i słabym więźniom. Już pierwszego dnia zmarł jeden więzień z na-

szej grupy, nazwiska nie znam, pseudonim "Czort". Wszyscy z mego transportu otrzymali numery od 18.620 do 18.710. Ja miałem numer 18.664. Już na bloku 9 dostaliśmy kawałki białego materiału z wymalowanym czerwonym trójkątem i literą zależną od narodowości oraz cyfra numeru, wykonane w kancelarii obozu. Nasz transport otrzymał tylko czerwone trójkąty, u innych więźniów widziałem czarne. Dowiedziałem się iż numery czarne były przeznaczone do pracy w kamieniołomach. Decyzję o nadaniu więźniowi czarnego numeru wydawały władze obozowe na podstawie opinii Gestapo. Wieczorem drugiego dnia zostaliśmy podzieleni na izby, znalazłem się w grupie izby "B", wolny od znozy zezwierzęconego Iwana. W trzecim dniu pobytu, staneliśmy przed t.zw. komisją lekarską. W komisji był SS-man lekarz oraz drugi SS-man, których nazwisk nie znam. Porządku pilnował kapo Georg Pril. Po defiladzie nago przed SS-manami zostaliśmy zakwalifikowani do odpowiednich grup według stanu fizycznego. Później okazało się, że pomimo przeprowadzonej kwalifikacji, wyniszczeni i słabi zostali przydzieleni do ciężkiej pracy. Przez parę dni zatrudniano nas w pracach porządkowych na bloku. Między innymi, kazano nam czyścić piaskiem cynowe talerze specjalnie oblane kwasem, zdaje się solnym. Czyściliśmy na mrozie, gołymi rękami i piaskiem. Po oczyszczeniu pokazywaliśmy talerze sztubowemu, który za niedokładne oczyszczenie bił więźniów. Bicie było normalnym zwyczajem za najdrobniejsze przewinienie, jak niewłaściwe podanie miski przy wydawaniu brukwi z kotła, wejście na blok w trepach itp. Kolega mój Zagórski został potwornie zbity przez sztubowego Niemca, za wylanie części kotła przy przypadkowym poślizgnięciu się, co przy braku wprawy w chodzeniu w drewnianych trepach było przez dłuższy czas wielką naszą dolegliwością. Po pięciu-sześciu dniach po przyjęciu, zostałem przydzielony do kolumny roboczej Kanalbau /budowa kanałów/, której Schalej kapo zawodowy złodziej niemiecki o wielkiej sile jednym uderzeniem pięści zwał z nóg więźnia. Praca moja polegała na noszeniu ciężkich belek, lub po trzy desk

względnie na czerpaniu wiadrami brudnej wody z kanału. Wobec osłabienia po długim pobycie w więzieniu i zbyt ciężkiej pracy zacząłem puchnąć poczynając od nóg aż do piersi, a także twarz i ręce. Piątego dnia mojej pracy w Kanałbau nie miałem sił chodzić będąc zupełnie wyczerpanym i tylko dzięki podtrzymywaniu kolegów zdołałem dowieść się po zajęciach do obozu. Kolegom, specjalnie dr. Mianowskiemu zawdzięczam to, że udało mi się dostać do rewiru, gdzie przy jego staraniach i dożywianiu zacząłem przychodzić do zdrowia. Po wypisaniu z rewiru przydzielono mnie do pracy w Weberei-tkalni i tu pozostałem do końca obozu. W czasie mego pobytu w Gross-Rosen obóz był już zagospodarowany, bloki mieszkalne i robocze miały światło, wodę, water klozety, prycze, sienniki, umywalnie itp. Ciężką plagą więźniów było iż funkcje były przeważnie obsadzone przez więźniów niemieckich: zawodowych przestępców /zielony trójkąt/, aspołecznych, /czarny trójkąt/ względnie homoseksualistów /różowy trójkąt/. Połaków na funkcjach było niewiele, i ci awansowali przeważnie za donosicielstwo i złe traktowanie współwięźniów. Dzięki temu panował system knypla i pałki. Bito na bloku i w pracy. Z drugiej strony regulamin obozu koncentracyjnego przemyślany w szczegółach z niemiecką dokładnością a stosowany ze zbrodniczą perfidią przez bandytów miał jeden cel, zniszczenie fizyczne i moralne więźnia. Nędzne odżywianie, ciężka praca w kamieniołomach oraz stałe bicie było powodem bardzo wysokiego procentu śmiertelności, który dochodził do 90% poszczególnych transportów. Transport z czerwca 1942 r. z Oświęcimia 500 więźniów już w połowie 1944 r. liczył tylko dwadzieścia kilka osób. Z transportu czeskiego 500 więźniów przywiezionego w 1942 r., po dwóch latach pozostało przy życiu tylko dwóch. W połowie 1944 r. po osiągnięciu 50.000 numerów, postanowiono celem zapełnienia wielkich braków numeracji, specjalnie do 15.000 nadawać "zugangom" numery po zmarłych więźniach. Wszystkie dane cyfrowe zaczerpnąłem z rozmów z więźniami zatrudnionymi w kancelarii z pośród których przeżyli Władysław Paniak adresu

nie znam oraz Tadeusz Mroziwicz zam. w Bytomiu ul. Krakowska Nr.44 m 6. C powołanym wyżej transporcie oświęcimskim mogą udzielić informacji prof. Waksmundzki i Gładysz autor publikacji "Powrót z piekła". W połowie 1944 r. Jugosławianin, więzień sporządzający numery, pokazywał mi listę wolnych numerów po zmarłych więźniach. Pierwsze 5.000 miało żyjących więźniów nie więcej niż 500, licząc w tym i więźniów niemieckich. W miarę wzrostu numeracji ilość numerów żyjących zwiększała się. Ogółem przy dublowanej numeracji do 50.000, wydano numerów około 30.000. Taką też w przybliżeniu należy przyjąć cyfrę zmarłych z 50.000 więźniów do połowy 1944 r. Mając te dane można z dużym przybliżeniem obliczyć ogólną ilość więźniów, którzy przeszli przez obóz w Gross-Rosen. W lutym 1945 r. najwyższe numery stanowiły 96.000 przy dodaniu 30.000 dublowanych otrzymamy 120.000 więźniów. Na terenie obozu miały miejsce egzekucje w krematorium transportów przywożonych samochodami bez numeracji obozowej. Transporty przyjeżdżały z reguły w nocy i były otoczone ścisłą tajemnicą. Na podstawie spostrzeżeń nocnych służb oraz przypuszczeń więźniów rozstrzeliwani i paleni w krematorium byli więźniami Gestapo we Wrocławiu Polacy i jeńcy rosyjscy. Tajemnicze transporty przybywały co kilka dni w jednym lub kilku samochodach. Szczegółowych dat ani ogólnej liczby straconych nie znam. Opiszę obecnie stosunki obserwowane przeze mnie na rewirze, w bloku 7 oraz tkalni. Kapem rewiru był Georg Pril zawodowy złodziej posiadający na sumieniu życie wielu więźniów. Sam obserwowałem dokonywane przez niego przyjmowanie chorych. Wyniszczonych "muzulmanów", chorych bił pałką lub gumą, kopał, znęcał się w nieprawdopodobny sposób, ażeby wyrzucić ich z izby przyjęć i nie przyjąć w stan chorych. W marcu i połowie kwietnia 1944 r. w czasie mego pobytu na rewirze dwukrotnie miało miejsce t.zw. Sortierung - wyznaczanie ciężko chorych, wyniszczonych do krematorium i uśmiercanie zastrzykami. Z drugiego rewiru wybrano około 40 więźniów, wyboru dokonywał Pril, akceptował S.D.C. SS-man. Chorych zaprowadzono do trzeciego

rewiru poczym przyszła wiadomość, iż zostali uśmierceni. Drugim razem wybrano z drugiego rewiru około 20 ciężko chorych i słabych, przeniesiono ich na rewir trzeci, skąd zebrani z wszystkich rewirów. Według wersji oficjalnej mieli wyjechać do innego obozu. /bliższe dane o tym obozie może podać ks. Rzymańska zam. w Warszawie przy kościele św. Krzyża/. W obozie komór gazowych nie było, wybranych uśmiercano zastrzykami. Starzy więźniowie mówili mi, że przed moim przybyciem "Sortirung" były częste. Na bloku 7 zapamiętałem następujących więźniów funkcyjnych, odznaczających się specjalnym sadyzmem: sztabowi - Peter Bieńkowski, Niemiec rosyjski i Marian Soja, którzy potrafili zbić więźnia pięściami po twarzy i brzuchu, wymierzyć 25 - 50 uderzeń styliskiem od kilofa lub pałą, a następnie pobitego umieścić pod zimnym tuszem. Po takim zwalutowaniu więźniów prawie zawsze umierał. Bieńkowski miał lat około 28, był średniego wzrostu, bardzo krępy o twarzy boksera, płaskim nosie, szarych oczach, blond włosach. Marian Soja prawdopodobnie nie żyje. Blokowym był Paweł Morgała, jego pomocnikami byli Bębenek Mieczysław, Pola Roman i Wala. Wszyscy bili więźniów. Bębenek miał lat około 24, małego wzrostu, regularnych rysach, rodem ze Śląska. Pola lat około 19, małego wzrostu, krępy, blondyn o regularnych rysach. Wala około lat 25, brunet, średniego wzrostu odznaczający się brakiem przednich zębów. W tkalni ze starych szmat, ceraty, resztek skórzanych sporządzaliśmy taśmy do karabinów, sanek itp. Warunki higieniczne były potworne, kurz oraz wymagane normy pracy powodowało szybkie zapadanie na zdrowiu zwłaszcza na gruźlicę. Tkalnia była przewidziana jako Kommando dla ozdrowieńców, muzułmanów i kalek. Sadyzmem i biciem więźniów odznaczali się kapo Jan Reinhold lat około 45, średniego wzrostu, krępy, o rażąco długich rękach, silnie rozwiniętej dolnej szczęki, łysy i jego zastępca Polak renegat Zbigniew Sieradzki rodem z Tarnowa lat około 24, szatyn, łysy, regularnych rysów, średniego wzrostu, wysportowany. Vorarbeiter Hosi Cygan lat około 28, brunet o kociej twarzy, średniego wzrostu.

Kapo Schusterein a później tkalni Roman Wieschala lat około 42, średniego wzrostu, blondyn, silnie zbudowany, posiadający bliznę na twarzy, sztywne palce ręki. W końcowym okresie kapo w tkalni Marian Soja, który specjalnie zrobił sobie żelazny czekan, którym bił więźniów za niewyrobienie normy w pracy. Wszyscy wymienieni oprawcy uprawiali homoseksualizm wykorzystując w tym celu młodocianych więźniów. Czas pracy w tkalni trwał od apelu porannego do wieczornego/ także przy świetle/, z przerwą godzinną na obiad i apel południowy. Hałdy starych butów obok tkalni pochodzą ze śmietników i zbiorów starzyzny w Niemczech były przywiezione na przeróbkę. W początkowym okresie pracy mojej w tkalni było zatrudnionych około 400 więźniów, pracujących na jedną zmianę. Stopniowo ilość pracujących się zwiększała, tak że w końcu 1944 r. pracowało około 1000 więźniów na dwie zmiany. Śmiertelność była duże prawie codzień umierało kilku więźniów, cyfry jednak śmiertelności podać nie mogę. Ogólnie śmiertelność w obozie wzrosła po wybuchu powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r. kiedy w drodze represji odebrano Polakom prawo otrzymywania paczek od rodzin. Blok tkalni znajdował się obok krematorium, stąd kilkakrotnie widziałem transporty kilku i kilkudziesięciu więźniów prowadzonych z przed Schreibstuby do krematorium. Słyszałem krzyki konających. W kwietniu 1944 r. pamiętam iż przyprowadzono do krematorium 48 więźniów. Specjalnie wielu uśmiercano z transportów Gestapo w Radomiu. Podaję nazwisko zakładnika z Radomia Tadeusza Grabowskiego uśmierconego w krematorium we wrześniu 1944 r., w dwa tygodnie po upływie trzecniesięcznego terminu, po którym jak go zapewniło Gestapo miał być zwolniony. W czasie pobytu w obozie widziałem pięć egzekucji publicznych przez powieszenie, zawsze za napad albo zabicie kapo czy SS-mana. Szykany i znęcania się stosowano do więźniów złapanych na usiłowaniu ucieczki. Więzień taki zbity, ubrany w błazeńską koronę z tabliczką na piersiach "Ich bin wieder da", z werblem w

który uderzał, z towarzyszącą orkiestrą grającą niemiecką dzieciinną melodią "Alles Vogeln sind schon da" defilował przed zebranymi więźniami. Następnie ulegał karze onieśty i szedł do karnej kompanii. Pamiętam takie dwa wypadki. W okresie od września 1944 r. do połowy stycznia 1945 r. stosunki panujące w obozie uległy lekkiej poprawie w tym sensie, że mniej bito. Natomiast od grudnia 1944 r. w związku z ewakuacją zewnętrznych Kommand do obozu warunki życia ulegają katastrofalnemu pogorszeniu. Niebywale przeludnienie /35.000 więźniów głód /raz dziennie 3/4 litra zupy i 120 gr chleba/, oraz powrotna fala zwierzęcego bicia, powodują gwałtowny wzrost śmiertelności, zwłaszcza w niewykończonych barakach w nowym obozie mieszczących nowo przybyłych. Kapowie mordują więźniów, by otrzymać ich głodowe porcje. Przez okna tkalni widziałem pomaszakowane zwłoki więźniów z nowego obozu do krematorium, dziennie dostarczano 60 - 80 trupów. Krematorium nie było w stanie wszystkich zwłok spalić. Zwłoki leżały ułożone piętrami i według relacji współwięźniów były wywożone samochodami nocą. Wobec zbliżającego się frontu w początkach lutego 1945 r. rozpoczyna się ewakuacja obozu. Pierwszymi transportami wyjeżdżają lekko chorzy, ozdrowieńcy w tej liczbie księża między innymi ksiądz Rzymek i Szymański. Następne transporty są odwożone także pieszo. Jeden z nich liczący 4.000 więźniów odszedł pod kierunkiem starszego łagrowego Sistemicha znanego ze zbiegania się. Ostatnią grupą liczącą około 2.500 więźniów wyjechałem z Gross-Rosen dnia 10.11.1945 r. W obozie pozostali tylko ciężko chorzy na rewirze w liczbie ponad 1.000, oraz specjalna grupa około 30 najgorszych bandytów Niemców, w tej liczbie Reinhold i Sieradzki, której zadania pozostały dla nas tajemnicą, przypuszczalnie mieli być użyci do likwidacji chorych oraz urządzeń samego obozu. Po opuszczeniu obozu załadowano nas w ilości 100-120 więźniów do otwartych węglarek, wyposażając na drogę w puszkę konserw oraz dwa bochenki chleba. Transport skierowano przez Striegan, Hirschberg, Drezno do Plauen, gdzie pociąg rozdzielono na dwie

połowy. Transport w którym się znalazłem zawieziono do Leitmeritz /Litomierzycy/. Droga trwała dwa dni i trzy noce, w ciągu ostatniej nocy panowała śnieżycy. W jednym z sąsiednich wagonów według relacji kolegów jadących tym wagonem, kapo Weiss Maks /wysoki, szczupły, łysy posiadający wgłębienie w kości czołowej/, własnoręcznie nożem zamordował około 40 więźniów, wyrzucając zwłoki z wagonu, by uzyskać więcej miejsca dla siebie i swoich kolegów. Po przybyciu na dworzec w Litomierzycach więźniów, którzy nie byli w stanie iść o własnych siłach SS-mani mordowali strzelając w głowę. Grupę więźniów z ostatniego wagonu pozostawiono dla uprzątnięcia zwłok. Z grupy tej Teodorowicz /adresu obecnego nie znam/ obliczył, iż sprzątnięto około 100 zwłok. W drodze ze stacji kolejowej Litomierzycy do obozu SS-mani zastrzelili kilkunastu więźniów nie mogących iść. W dniu 9 maja 1945 zostałem zwolniony z obozu w Litomierzycach przez SS-maniów wobec zakończenia wojny i zbliżających się wojsk radzieckich. O stosunkach obozowych w Litomierzycach mogą zeznać: Zbigniew Tomaszewski zam. w Warszawie, ul. Styki 10, inżynier Malik zam. w Katowicach, dr. Sztaba zam. w Sosnowcu.

Odczytano.

/-/ Jan Pratkowski



S e d z i a

/-/ Halina Woreńko

Za zgodność

S e d z i a
HALINA WOREŃKO